

Pomarańcze na choince

Prawdopodobnie każde peerelowskie dziecko z zapartym tchem czekało na grudniowe wydania „Dziennika Telewizyjnego”. W programie tym bowiem niemal codziennie podawane były szczegółowe informacje o losach statków, wiozących kubańskie cytrusy dla małych mieszkańców socjalistycznego raju nad Wisłą. Pomarańcza – okrągła jak bombka i złota niczym gwiazda betlejemaska – stała się nowym symbolem świąt. W małych główkach Wigilia Bożego Narodzenia była Dniem Oczekiwania na Pomarańczę.

Choć nostalgiczne wspomnienia o świątecznej pomarańczy snują głównie ludzie, których dzieciństwo przypadło na dekadę towarzysza Gierka, to początek tej nowej świeckiej tradycji sięga pionierskich lat PRL. Tak ówczesny „Sztandar Młodych” opisuje świąteczne odwiedziny dzieci w Belwederze: „Dzieci z Pałacu Młodzieży ze Stalinogrodu wręczają towarzyszowi Bierutowi album. Inne dzieci patrzą z zazdrością. One nie przygotowały albumu. Ale nagle wpada im inna myśl. Przynoszą towarzyszowi Bierutowi pomarańcz [pisownia oryginalna – przyp. red.]. Po prostu pomarańcz. Trzymają ją na talerzyku: chcą ją zjeść wspólnie z towarzyszem Bierutem na znak przywiązania, wierności, miłości, przyjaźni. Towarzysz Bierut dzieli na cząstki złoty, soczysty owoc. To pomarańcza przyjaźni”.

Casus pomarańczy ilustruje jedną ze strategii, jaką przyjęli peerelowscy inżynierowie ludzkich dusz, by stworzyć nowego człowieka socjalistycznego. Zdając sobie sprawę, że trudno będzie od razu całkowicie wypłenić chrześcijańskie święta w społeczeństwie wychowanym w większości w tradycji katolickiej, podejmowano próby zmiany ich kontekstu. Święta religijne w propagandowej interpretacji były po prostu elementami polskiej tradycji ludowej, a do takiej tradycji władza

– ludowa przecież – mogła się bez problemu odwoływać. W prasie z połowy lat czterdziestych czytamy: „Dzień Bożego Narodzenia to dzień przesilenia dnia z nocą. Noce od Bożego Narodzenia stają się coraz krótsze, a dni coraz dłuższe. Siły życia, rodzące wiosnę, okazują się silniejsze od potęg nocy. Od tysięcy z tym dniem łączą się legendy i mity o zwycięstwie dobrego nad złym”. Podobnie uniwersalną symbolikę nadawano Wielkanocy, przypadającej w czas przesilenia wiosennego. Strategia ta sprawdziła się właściwie jedynie w przypadku Dnia Wszystkich Świętych, które w powszechnej świadomości zmieniło się w Święto Zmarłych.

Inną strategią było wprowadzanie nowych świąt państwowych, które miały tworzyć mitologię ludowego państwa, przypominać o jego ideologicznych i historycznych fundamentach, a także zastąpić święta, obchodzone w II Rzeczpospolitej. Najważniejsze z nich: 1 Maja (Międzynarodowe Święto Pracy), 9 Maja (Dzień Zwycięstwa), 22 Lipca (Święto Odrodzenia Polski), 6 listopada (rocznica Rewolucji Październikowej), 12 października (Dzień Wojska Polskiego).

Do oficjalnych uroczystości państwowych dochodziły wszelkiego rodzaju święta branżowe. Co charakterystyczne, pokrywały się często



Święto Ludowe w Dzierżonowie, 16 maja 1948, fot. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

z kościelnymi świętami patronów poszczególnych zawodów: Dzień Górnika przypadał 4 grudnia (świętej Barbary), Dzień Kolarza – 25 października (świętej Katarzyny), Dzień Strażaka – 4 maja (świętego Floriana). Hucznie obchodzono międzynarodowe Dzień Dziecka i Dzień Kobiet, a także Dzień Matki.

Udział w obchodach oficjalnych świąt państwowych był niekiedy obowiązkowy, a zawsze mile widziany przez władze i kierowników zakładów pracy. Przeciętny obywatel poza państwowymi oficjalkami pragnął obchodzić także święta religijne i rodzinne. Wielu angażowało się również w „zakazane” uroczystości, np. 3 maja, 15 sierpnia czy 11 listopada. Kalendarz świąt robił się więc niezwykle napięty. Aż trudno uwierzyć, że niektórym zdarzało się w międzyczasie trochę popracować.

STYCZEŃ

Rok rozpoczynał się z wielką pompą. Sylwestrowo-noworoczna zabawa zastąpić miała Święta Bożego Narodzenia. Nieprzespana sylwestrowa noc miała być przyjemniejszą wersją nocy wigilijnego oczekiwania, a pierwszego stycznia (dzień wolny od pracy) przychodzili z prezentami Dziadek Mróz i uroczą Śnieżynka. W pierwszych dniach nowego roku odbywały się dla

dzieci tzw. Choinki. Tradycją stały się „Choinki Noworoczne w Pałacu Rady Ministrów” organizowane dla „dzieci – przodowników sportu i nauki”, z którymi ochoczo fotografowali się partyjni oficjele. Imprezy takie organizowały również zakłady pracy, komórki partyjne, a także szkoły i przedszkola. Dziadek Mróz nie przepychał dzieci z ich małych grzeszków i znajomości paciorka, czytał za to noworoczne opowiadki. Hitem lat pięćdziesiątych był *Lenin wśród dzieci*: „Wokół przystrojonego drzewka powstało taneczne koło. Lenin sam wśród dzieci bawi się zachwycony, zagradza drogę kotkowi, ułatwia ucieczkę myszce. Dzieci zrozumiały, że Lenin, którego widziały po raz pierwszy, jest ich największym przyjacielem i towarzyszem. Dzieci odłączyły się od dorosłych i poszły wraz z Leninem na herbatkę; nakładały mu konfitury, każde chciało sprawić mu przyjemność. A on częstował je orzechami, nalewał im herbatę, opiekował się nimi, jak gdyby to były jego własne dzieci. Lenin gorąco i szczerze kochał dzieci, a one czuły to i odwzajemniały się głęboką miłością”. Chociaż niektórzy rodzice zabraniali swoim latoroślom uczestnictwa w tego rodzaju zabawach, to dla większości dzieci była to jedyna okazja, by otrzymać świąteczny prezent. Jak dowodzą badania,



Wrocław, 1 maja 1948, fot. A. Czelný / Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

wiele z nich pod domową choinką znaleźć mogło najwyżej parę skarpetek i zimowy szalik.

Co ciekawe, do 1960 r. dniem wolnym od pracy było kościelne Święto Trzech Króli (Święto Objawienia Pańskiego – jedno z najstarszych i najważniejszych świąt chrześcijańskich). Od początku lat sześćdziesiątych był to normalny dzień pracy; powrócił jako dzień wolny w 2011 r., mimo sprzeciwów – tym razem nie ze strony komunistycznego aktywizmu, lecz konfederacji pracodawców i ekonomistów, stojących na kapitalistycznym stanowisku, że klasa robotnicza powinna możliwie najwięcej pracować.

LUTY

Luty był miesiącem kulminacji karnawałowego szaleństwa, kończącego się wraz z nadejściem Wielkiego Postu. Bawili się przeciętni Polacy, bawił się także aktyw partyjny. Karnawałowe bale organizowano w szkołach i zakładach pracy, dla wybranych były zamknięte imprezy z niedostępnymi dla zwykłego obywatela rozrywkami, alkoholami i garmazerką. Karnawał kończył się w Środę Popielcową – rozpoczynającą czas pokuty i wstrzemięźliwości. Nadchodzący Wielki Post, dla katolickiego w większości społeczeństwa ważny jako okres przygotowania do świąt wielkanocnych, dla władzy był

wygodny o tyle, że wobec postnych ograniczeń mniej rzucały się w oczy niedostatki zaopatrzenia w mięso, cukier i tłuszcz.

MARZEC

Marzec to ponury miesiąc przednówka, przedwiośnia, rocznicy śmierci Stalina (5 marca), a także programowo radosny miesiąc Międzynarodowego Dnia Kobiet (8 marca). Ósmego marca towarzyszył Gomułka przyjmował przewodniczkę pracy i zasłużone aktywistki partyjne, towarzyszył Gierek wręczał łódzkiej włókniankom rajstopy i goździki (symboliczny „kwiatek dla Ewy”), a chłopcy w przedszkolach pomrukiwali pieśń: „Dzień Kobiet, Dzień Kobiet, niech każdy się dowie, że dzisiaj jest święto dziewczynek”, podczas groteskowych akademii, na które ich udręczone matki musiały urywać się z pracy. Choć geneza święta sięga protestów amerykańskich robotnic w przędzalniach bawełny, to data ósmego marca ustanowiona została na cześć petersburskich pracownic przemysłu tekstylnego, uczestniczek krwawo stłumionej demonstracji, będącej bezpośrednią przyczyną abdykacji cara Mikołaja II i początkiem Rewolucji Lutowej (wg kalendarza juliańskiego był to 23 lutego). Międzynarodowy Dzień Kobiet był jednym



Wrocław, 22 lipca 1971, fot. Z. Nowak / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.

z symbolicznych filarów PRL (jego centralne obchody zniesiono dopiero w 1993 r., za rządów kobiety – premier Hanny Suchockiej). Choć oficjalnie nie był dniem wolnym, to w rzeczywistości nikt wówczas nie pracował. W zakładach odbywały się wesołe imprezy, zwykle przygotowywane zawczasu przez pracownice (domowe ciasta, kiszzone ogóreczki z własnej działki). Tego dnia odmowa przyjęcia goździka, tulipana lub pachnącego mydełka, miganie się od wypicia symbolicznego koniaczku z kierownikiem traktowane bywały jako akty kontestacji systemu. Równie radosny, choć bardziej spontaniczny charakter miały odchody Pierwszego Dnia Wiosny (21 marca). Wówczas to przedszkolaki i młodsi uczniowie zanieczyszczali okoliczne ciekki wodne odzianymi w bibułę i wiskożę Marzannami, a uczniowie starsi, wagarujący nad tymi samymi rzekami, wypijali swoje pierwsze piwo i wypalali pierwszego papierosa.

KWIECIEŃ

Miesiąc Pamięci Narodowej. Dzień, mający upamiętnić uwolnienie w 1945 r. tysięcy jeńców wojennych przez wojska alianckie, rozrósł się do rozmiarów miesiąca martyrologii – wówczas oddawano hołd żołnierzom radzieckim, poległym

w Polsce podczas przemarszu na Berlin. Niezliczone apele w szkołach, masówki w zakładach pracy szczególne znaczenie miały na Ziemiach Odzyskanych, tu bowiem pamięć o żołnierzach radzieckich wiązała się z kolejnymi (obchodzonymi na przełomie kwietnia i maja) rocznicami powrotu tych ziem do Macierzy.

W kwietniu najczęściej przypadała także Wielkanoc, przez władze peerelowskie traktowana jako dzień wypoczynku w rodzinnym gronie. W czasach stalinizmu wątki religijne tego dnia zostały całkowicie wyrugowane z mediów. Podkreślano folklorystyczny i ludyczny charakter święta (śmigus-dyngus), zachwycano się kunsztem artystów ludowych, wyplatających palmy i ozdabiających jajka. Przed Wielkanocą palący stawał się problem zaopatrzenia sklepów. Gazety z lat pięćdziesiątych donosiły: „Zdobycie butelki czystej wódki nadal będzie nie lada sztuką. Zdecydowanie mało jest win z importu. Olej słonecznikowy i oliwa z oliwek pojawiły się w ilościach śladowych i to jedynie w sklepach dla chorych”. O tym, jak wielki postęp uczyniła w kolejnych dekadach władza ludowa, niech świadczy fakt, że w latach osiemdziesiątych oliwy z oliwek (ani z czegokolwiek innego) nie było nawet „śladowych ilości”.

Maj był miesiącem szczególnie obfitującym w imprezy.

Najważniejszy dla władz był bez wątpienia 1 Maja – Międzynarodowe Święto Pracy, wprowadzone przez II Międzynarodówkę w 1889 r. dla uczczenia ofiar strajków robotników w rzeźniach w Chicago. Czerwony kolor flag symbolizować miał robotniczą krew. W PRL 1 Maja zwany był „imieninami systemu” („urodziny” przypadały 22 lipca). W mediach królowało hasło: „Niech się święci 1 Maj!” Relacje z wielotysięcznych pochodów, sunących przed trybunami honorowymi w stolicach państw bratnich demokracji ludowych wypełniały ramówkę stacji radiowych, a później również telewizyjnych. Bramy budynków obowiązkowo dekorowano biało-czerwonymi i czerwonymi flagami. Udział w pochodzie był początkowo obowiązkowy właściwie dla wszystkich. Paradowały zakłady pracy, związki branżowe, kluby sportowe, uczniowie, harcerze, zespoły taneczne i orkiestry dęte. Na transparentach hasła krzyczały: „To jest nauka imperialistów – wojna bakteriologiczna, gazy trujące. A to nasza nauka – zraszanie pól, walka z epidemiami, lecznictwo” (1953). „Młodzieży! Socjalizm to twoja przyszłość!” (1960), „Potępiamy agresywną, imperialistyczną wojnę USA w Wietnamie i zaborczą politykę syjonistów z Izraela” (1986), „RWPG motorem postępu gospodarczego”, „Niech żyje niewzruszona jedność ruchu komunistycznego” (1980). Wyidealizowanym portretem przywódców towarzyszyły karykatury imperialistów, kułaków, rewanżystów, bankrutów politycznych (Tito, Adenauer). Państwowi i lokalni oficjale wygłaszali przemówienia (rekordzistą był Gomułka, trzymający słuchaczy „na baczność” po kilka godzin). Stopniowo udział w obchodach przestał być obowiązkowy, nadal jednak był mile widziany, poza tym stawał się okazją do nabycia towarów deficytowych. U schyłku PRL Święto Pracy przerodziło się w – lekko zakamuflowaną – imprezę o charakterze rozrywkowo-handlowym.

2 maja był dniem ciężkiej pracy dla służb porządkowych każdego szczebla. Tego dnia z ulic miast i wsi należało usunąć wszelkie ślady świątecznego nastroju, tak by 3 maja, jak w każdy zwykły dzień, obywatel mógł spokojnie udać się do

pracy, nieniepokojony myślą o święcie Konstytucji 3 Maja. Pierwsze powojenne obchody tego dnia stały się okazją do antykomunistycznych demonstracji szczególnie wśród studentów i młodzieży, stąd też przedwojenne święta nie ocalała nawet niewątpliwa postępowość pierwszej europejskiej ustawy zasadniczej. Przez cały okres istnienia PRL reakcje społeczne na uroczystości 1 i 3 maja (dzień ten pozostał świętem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski) były dla władzy swego rodzaju barometrem nastrojów.

Na szczęście rozgrzane głowy czwartego maja chłodziła woda ze strażackiej sikawki. Hucznie obchodzony Dzień Strażaka to czas festynów i pokazów, zapamiętany przez większość dzieci jako niepowtarzalna okazja zjechania po rurze w remizie i lektura nieśmiertelnego poematu Czesława Janczarskiego *Jak Wojtek został strażakiem*.

Uczestników wszystkich tych świąt godził 26 maja, kiedy to z kwaciarnianymi goździkami, zerwanymi w parkach bzami, z sercami z plasteliny, koralikami z makaronu, z perfumami „Pani Walewska” lub wodą kwiatową POLLENY mali i duzi karnie spieszyli uczcić Dzień Matki. Także władza o święcie pamiętała, zajmując czas zasłużonych dla budowy socjalizmu matek (rodzących wszak i wychowujących nowe pokolenie – przyszłość narodu!) akademiami i przemówieniami, a zamiast dodatkowych kartek na mięso i przydziału miejsca w żłobku w tej samej (lub przynajmniej sąsiedniej) dzielnicy wręczała im ordery, dyplomy i własne fotografie.

CZERWIEC

Początek czerwca był kolejną okazją do pstrykania oficjelom sympatycznych i propagandowo użytecznych fotek. Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka (1 czerwca) przedstawiciele centralnych i lokalnych władz nawiedzali przedszkola i szkoły, czytali milusińskim bajki i brali ich na kolana. W telewizyjnych programach dla dzieci – zamiast wyczekiwanych bajek Disneya – występowali wysocy urzędnicy, tłumaczący dzieciakom, że socjalizm jest ich przyszłością i że wszystko – od kozaków relax, roweru Pelikan, waty cukrowej i napojów z saturatora, po przebój *Zawsze niech będzie słońce i Czterech pancernych i psa* – zawdzięczają władzy



Fot. Z. Nowak / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.

ludowej i Związkowi Radzieckiemu. Tymczasem większość kilkulatek z przejęciem mierzyła białe sukienki i sandały i ćwiczyła charakterystyczny, nieco podobny do kroku staropolskiego poloneza podryg, towarzyszący „sypaniu kwiatków” podczas procesji Bożego Ciała. Uroczystości te (trwające przez cały tydzień) miały znaczny wpływ na budżety domowe działkowców, którzy sprzedawali wówczas hurtowe ilości specjalnie na tę okazję wyhodowanych piwonii i margerytek (najpopularniejszy „materiał” do sypania).

LIPIEC

Lipiec bezsprzecznie należał do władzy. W tym słonecznym miesiącu obchodzono najważniejsze chyba święto w PRL – Narodowe Święto Odrodzenia Polski (22 lipca), ustanowione w dniu, w którym nic się nie wydarzyło. Jak uczyły peerelowskie podręczniki, 22 lipca 1944 r. w Chełmie pod Lublinem podpisano *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*. W rzeczywistości dokument ten został podpisany dwa dni wcześniej w Moskwie i z powojennym odrodzeniem Polski nie miał zupełnie nic wspólnego. Tym niemniej 22 Lipca świętowano hucznie przez cały okres PRL. Centralne obchody

organizowano na warszawskim placu Zwycięstwa lub na Stadionie Dziesięciolecia. Paradom wojskowym, pochodom i składaniu wieńców towarzyszyły niezliczone mniej oficjalne imprezy: wyścigi kolarskie, maratony tańca, spartakiady dla młodzieży, koncerty i pokazy. Dla dorosłych był to dzień wolny od pracy. Przebywające na obozach, koloniach i półkoloniach dzieci były zapędzane na apele i akademie, składanie do recytowania wierszyków, malowania obrazków o światowym pokoju i rzutów piłką lekarską w ramach uczciwej rywalizacji. Tego dnia uchwalono konstytucję 1952 r., oddawano do użytku ważne inwestycje: np. w 1955 r. Pałac Kultury i Nauki (ukończony dwa miesiące wcześniej), w 1974 r. Trasę Łazienkowską, a w 1973 r. uruchomiono linię produkcyjną fiata 126p. Imieniem 22 Lipca nazywano szkoły, ulice i zakłady pracy. Najbardziej znanym przedsiębiorstwem o tej nazwie była dawna fabryka słodczy Emila Wedla. Jej powojenna nazwa: Zakłady 22 Lipca była powszechnie traktowana jak *ersatz*, nazewnictwo „opakowanie zastępcze” (swoją drogą, zjawisko w Polsce Ludowej powszechne), wszyscy nadal mówili „czekolada Wedla”. W efekcie pojawiła się kuriozalna zbitka „Zakłady 22 lipca (dawniej E. Wedel)”.

SIERPIEŃ

Po lipcowych oficjalnych obchodach przychodził miesiąc rocznic zakazanych. Nieprawomyślni mieli do wyboru rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego (1 sierpnia 1944), rocznicę Bitwy Warszawskiej w wojnie polsko-bolszewickiej (15 sierpnia 1920, na dzień ten przypadają także kościelne święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, tzw. Matki Boskiej Zielnej) i najmłodszą z trzech rocznicę podpisania *Porozumień Sierpniowych* (31 sierpnia 1980). Wielu uczestników nieoficjalnego, a niekiedy zakazanego świętowania zapominało o naczelnym sierpniowym hasle, które ustanawiało sierpień „miesiącem trzeźwości”.

WRZESIEŃ

Wrzesień rozpoczynał się ponuro. Pierwszego września zaczynał się rok szkolny, obchodzono zarazem rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę i wybuchu II wojny światowej. Pilnie starano się zatrzeć pamięć o wydarzeniach 17 września 1939 r., dlatego już na początku miesiąca rozpoczął się sezon dożynkowy. Tradycyjne święto dziękczynienia za plony władza ludowa zaanektowała na potrzeby pogłębiania sojuszu robotniczo-chłopskiego i prezentacji dotychczasowych sukcesów polityki rolnej. Chłopi byli grupą społeczną, która od początku została poddana silnej indoktrynacji. Reforma rolna końca lat czterdziestych miała skutki nie tylko polityczne i ekonomiczne, ale również społeczne: przeorała tradycyjną chłopską kulturę, proponując w jej miejsce dziwny melanz elementów znanych i zupełnie nowych, zwięzłe zdefiniowany przez barda systemu Władysława Broniewskiego w wierszu *Do domu*:

*Pora powracać, pora
wzruszyć skiby mogilne,
całe życie trzeba przeorać,
a nasze ręce są silne.
Zaprężmy w piastowy pług
Konie pędzone naftą.
Ziemia dla chłopca! Nie będzie sług!
Równość! Oświata! Traktor!*

Peerelowskim oficjalnym dożynkom pozostawiono tradycyjny sztafaż (składanie plonów, pochody, wieńce, bochny chleba, pieśni itd.), pozbawiając je kontekstu religijnego.

Gospodarzem centralnych obchodów był zazwyczaj I sekretarz PZPR, a na miejsce obchodów wybierano różne miasta, w zależności od potrzeb propagandowych. I tak np. w 1949 r. centralne dożynki miały miejsce na wrocławskim Psim Polu, a towarzyszyła im inscenizacja historyczna, związana z prapolską historią Ziemi Odzyskanych. Poza centralnymi obchodami organizowano także dożynki wojewódzkie i gminne. Rolnicy w oficjalnych, owszem, uczestniczyli, jednak w tym czasie priorytetem było dla nich odpowiednie tuczenie świń, których nielegalny ubój w połowie grudnia miał zapewnić Polakom zaopatrzenie na święta.

PAŹDZIERNIK

W połowie października świętowały filary systemu: dwunastego – Wojsko Polskie, czternastego – nauczyciele.

Dzień Wojska Polskiego obchodzono początkowo w Dniu Zwycięstwa (9 maja, zgodnie z radziecką nomenklaturą), a od 1950 r. w rocznicę bitwy pod Lenino (12 października 1944), chrztu bojowego I dywizji „Kościuszkowców”. Uroczystościom tego dnia towarzyszyła zwykła przy takich okazjach oprawa: przemarsze, parady, wieńce, na szkolnych apelach dzieci śpiewały „Płynie, płynie Oka, jak Wisła szeroka”. Dwa dni później, w rocznicę powołania Komisji Edukacji Narodowej (14 października 1773) obchodzono od 1972 r. Dzień Nauczyciela. Świętu temu towarzyszyły apele, występy uczniów, a także – bardziej dla belfrów interesujące – wręczanie nagród i awansów zasłużonym w szkolnych aulach, gdzie zgodnie wisały obok siebie hasła przypominające bohaterom święta o ich powinnościach: „Takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie” i „Nauczyciele – uczynicie szkołę polską w pełni nowoczesną i socjalistyczną”.

LISTOPAD

Pierwszego listopada – w dniu wolnym od pracy – obchodzono Dzień Wszystkich Świętych, przemianowany przez władze na Święto Zmarłych. Zlaicyzowane „Święto Zmarłych” jako jedyna peerelowska nazewnica „podmianka” weszło na stałe do języka polskiego. Ta mała rewolucja semantyczna miała wpływ na charakter święta



Fot. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

– 1 listopada stopniowo zatracił przeżywanie dnia modlitwy do „wszystkich świętych”, stał się dniem nostalgii i zadumy nad przemijaniem.

Nastój ten nie utrzymywał się jednak długo, bo już 6 listopada obchodzono hucznie kolejne rocznice najważniejszego wydarzenia w dziejach ludzkości – wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Nie było końca oficjalnym wystąpieniom, szkolnym akademiom, masówkom w zakładach pracy, wieczornicom, sympozjom, wystawom i innym imprezom. Śpiewano *Międzynarodówkę* i inne rewolucyjne pieśni, recytowano niezliczone wiersze i poematy, wśród których powodzeniem cieszył się genialny w swej prostocie (i przez to łatwy do nauczenia) *Pokłon Rewolucji Październikowej* Broniewskiego, a w wersji dla ambitniejszych poemat *Dobrze* Włodzimierza Majakowskiego. Co rok młodzi interpretatorzy łamali sobie języki, próbując poprawnie wyartykułować:

*Dmuchał jak zawsze wiatrami październik
Jak dmucha za kapitalizmu.
Skręcały tramwaje na most przy Giserni
Szyn wyslizganą krzywizną.*

W końcowych strofach poematu Majakowski przekonuje, że w nowym ustroju:

*Radość rozpiera.
Czy i wam dać cząstkę?*

*Życie jest piękne
i zadziwiające.*

Animatorom rocznicowych akademii najwyraźniej nie przeszkadzał fakt, że w trzy lata po napisaniu tych słów sam autor chyba w nie zwątpił – popełnił samobójstwo.

GRUDZIEŃ

4 grudnia z pompą, z udziałem władz państwowych i partyjnych obchodzono „Górnicze Święto” – Barbórkę. Jak wiedziało każde dziecko, „Polska węglem stała” (niezawodny Broniewski w wierszu *Zabrze* pisał:

*Węgiel ogrzeje, węgiel nakarmi,
Z węgla nasz wspólny dom,
Węgiel – to siła Ludowej Armii,
Droga ku jasnym dniom).*

Wydobywający „czarne złoto” górnicy cieszyli się szczególnymi przywilejami – mieli m.in. do dyspozycji specjalne górnicze sklepy, sanatoria i ośrodki wczasowe. O górnikach tego dnia mówiono w mediach, w pierwszych latach PRL czczono górników – przodowników pracy, w kolejnych chwalono się „rocznym wydobyciem” i sukcesami górniczych klubów piłkarskich. Dzieci przedszkolne i szkolne uczestniczyły w okolicznościowych pogadankach, na zajęciach



Fot. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

plastycznych wykonywały czapki i przygotowywały przedstawienia, których nieodłącznym elementem był wiersz *Dwie Barbórki*:

*Barbórko, Barbórko,
Malutka Barbórko,
Powiedzże mi, powiedz
Czyją jesteś córką?
Dziewczynka w podskokach
Z podwórka umyka.
– Biegnę na spotkanie
tatusia górnika.*

Tymczasem polscy tatusiowie i mamusie, wykonujący mniej niebezpieczne, ale i mniej uprzywilejowane zawody, już na początku grudnia zastanawiali się intensywnie, w jaki sposób zdobyć produkty, niezbędne na zbliżające się święta Bożego Narodzenia (a także skąd wziąć na nie pieniądze).

Święta Bożego Narodzenia były dniami wolnymi od pracy nawet w okresie stalinizmu, chociaż w oficjalnych mediach nazwa ta nie padała. Dwa dni wolne określane były jako „czas odpoczynku i okazja do odbycia ciekawych wycieczek”. Władze starały się wykorzystać niektóre elementy świątecznej tradycji do swoich celów. W zakładach pracy, urzędach i szkołach stawiano choinki, ozdobione modelami hal fabrycznych i kopalń, a także

czołgów i armat – szczyt drzewka zaś dekorowano czerwoną gwiazdą. W świątecznych życzeniach do neutralnego „Pokój ludziom dobrej woli” dodawano „imperialistom i reakcjonistom – walka”.

W kolejnych latach poluzowano ideologiczny uścisk. Wysiłki władz skupiały się na praktycznej stronie świąt. Towarzysz Gierek pamiętał dobrze, że Władysław Gomułka zapłacił stanowiskiem za krwawe stłumienie strajków i zamieszek, które wybuchły w kraju na wieść o przedświątecznych podwyżkach cen żywności, i nie zamierzał popełnić podobnego błędu. Już na początku grudnia 1972 r. tygodnik „Polityka” uspokajał, że w sklepach nie zabraknie towarów, także tych importowanych z Zachodu: „Obok produktów żywnościowych będą to tkaniny na suknie wieczorowe, wykwinna galanteria damska, peruki, wyroby dziane, zegarki szwajcarskie, biżuteria i wyroby złotnicze libańskie”. W r. 1974 tygodnik „Kobieta i Życie” obiecywał czytelniczkom: „na święta spodziewane są dostawy indyków, gęsi i kaczek”.

Tego rodzaju zabiegi sprawiły, że materialna strona świąt stawała się coraz istotniejsza, na drugi plan spychając aspekt duchowy (a zatem – paradoksalnie – władza osiągnęła także sukces na polu ideologicznym). W złotej epoce „środkowego Gierka” święta miały smak pomarańczy



Fot. Z. Nowak / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.

i prawdziwej czekolady. Szybko jednak okazało się, że ten dobrobyt jest na wyrost. Zachodnie instytucje finansowe zaczęły domagać się spłaty zaciągniętych przez władze pożyczek. Ceny rosły, podobnie jak kłopoty z zaopatrzeniem sklepów. Dla przeciętnego Polaka jedyną szansą na zdobycie odpowiednich produktów spożywczych była rodzina na wsi. Rozwinęła się (hurtowa i detaliczna) wymiana barterowa: choinki za karpie, karpie ze węgiel, węgiel za kiełbasę... Ta forma „obrotu gospodarczego” doczekała końca PRL.

Po peerelowskiej karuzeli świąt i obchodów, kakofonii starych i nowych obrzędów i tradycji

w głowach – szczególnie młodych – obywateli Polski Ludowej został ideologiczny zamęt, który doskonale oddaje dialog finałowy komedii Stanisława Barei *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz*:

- Widzisz synku w noc świętojańską kwitnie kwiat paproci, który normalnie nie kwitnie, gdyż ma zarodniki. Gadają ludzkim głosem krowy, konie i świnię...
- To chyba tylko w Wigilię.
- W Wigilię to te wierzące.